№ 14.
26 Marca
8 Kwietnia
1909 r.



Rok III
Czwartek
2.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane
wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem
„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE."

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Zagranicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA"
Łódź, ul. Franciszkańska № 27. *Telefonu* № 12-73.

Redaktor i wydawca ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Rok III.
1909

WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

№ 14.
Czwartek, 8 Kwietnia.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Badania lingwistyczne prowadzą przeto do wspólnej aglutynacyjnej pramowy, z której wszystkie rodziny językowe zaczerpnęły swe zasadnicze pierwiastki. Kształtować się one musiały z tego samego materyału językowego, gdyż nie znamy mowy, którab samoistnie i zupełnie odrębnie powstała. Nawet wyrazy nigdy nie są zupełnie nowe, lecz powstają z różnych pierwiastków, lub też z rozmaitego układu tych samych pierwiastków. Późniejszy rozwój a może i pierwotny rozdział bardzo często bywa nie postępem, lecz cofaniem się i upadkiem. Historya języków aryjskich i semickich od początku jest raczej historyą upadku aniżeli wzrostu. Języki romańskie względem łaciny są oczywistą fonetyczną korupcyą i rozkładem. Mowa turańska nie podtrzymywana w łączności przez wspólny węzeł polityczno-narodowy tem łatwiej rozpada się na różne dyalekty, pozbawione gramatycznej podstawy. Stąd wyjaśnia się zamęt językowy u ludów dzikich Afryki, Polinezyi i Ameryki. Zmiany dokonywające się w nich tak szybko postępują, iż pewien misyonarz po 20 latach do tegoż samego przybywszy ludu, mowę jego zaledwie mógł rozumieć, chociaż ją przedtem dokładnie posiadał. Niemniej przeto w poszczególnych wyrazach i formach te różnorodne języki okazują wspólność pochodzenia swego.

Darwiniści (Spencer, Spitzer i inni) usiłowali te różniczkowanie się języków z jednogłoskowej pramowy, zużytkować na rzecz teoryi ewolucyjnej. Ale pominąwszy, że mowa sama przez się nie jest samodzielnym organizmem, lecz tworem ludzkiego ducha, że gałęzie językowe, podobnie jak rasy ludzkości, świadczą o wspól-

nem pochodzeniu rodzaju ludzkiego i w objawach swego rozkładu zaprzeczają teoryi rozwoju, pominąwszy te względy, trudno jest za pomocą badań językoznawczych odbudować genealogiczne drzewo człowieczeństwa. Widzimy np., że mową najniższej organizacyi, znajduje się u ludu, należącego do najwyżej kulturalnie rozwiniętych np. u Chińczyków, a zdarza się na odwrót, że bardzo wysoce wyrobiona mowa właściwa jest nader nizko stojącemu ludowi np. Buszmanom.

Słusznie mówi Otfrid Müller, „że najbardziej oderwane części mowy, które najmniej prawdopodobnie mogą być poczytywane za wynik naśladownictwa wrażeń zewnętrznych, naprzód się w językach ustaliły, o czem świadczy jasno określona ich postać we wszystkich gałęziach naszej rodziny językowej.“ „Jeżeli, biorąc za punkt wyjścia obecny stan jakiejś mowy, będziemy się cofać wstecz w rozpatrywaniu jej rozwoju, to zauważymy, że formy gramatyczne, jak przypadkowanie, czasowanie i t. p. stają się coraz liczniejsze. Historya języków, pochodzących od łaciny i starej germańszczyzny, okazuje nam nieraz, jak organizm językowy, niegdyś potężny i bogaty, stopniowo słabnął i ubożał, aż w końcu zachował tylko resztki dawnych bujnych form gramatycznych.“ Rozwój języków ma niewątpliwie podstawę fizyologiczną, ale przez czynniki społeczne i moralne w znacznej części jest uwarunkowany. W ogóle językoznawstwo współczesne nie może zaprzeczyć istnienia wspólnej mowy pierwotnej; przeciwnie zdaje się je stwierdzać, jak to już mieliśmy sposobność wykazać, mówiąc o pochodzeniu mowy ludzkiej.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli o początku i jedności rodzaju ludzkiego oraz o teoryi ewolucyonistycznej, należy wywnioskować, że ani nauki przyrodnicze, ani filozoficzne, nie mogą nam wyjaśnić tej kwestyi, w jaki sposób powstała na ziemi pierwsza para ludzi: pierwszy mężczyzna i pierwsza niewiasta. Nie znajdujemy bowiem ani w samym człowieku, ani w otaczającej go przyrodzie nic takiego, coby nas mogło przekonać o ewolucyjnem pochodzeniu naszem z istot niższego rzędu. Stąd wyprowadzamy wniosek logiczny, że człowiek musiał być stworzony w sposób niezwykły, nadzwyczajny, całkowicie różny od sposobu, w jaki otrzymały swój byt jestestwa niższe. W jaki zaś sposób człowiek powołany został do istnienia, mógł nam wyjaśnić Sam tylko Stwórca przez objawienie.

Objawienie tedy jest nieodzownem źródłem zarówno należytego poznania rzeczy stworzonych jako też i Samego Stwórcy. Konieczność objawienia Boskiego i fakt historyczny, że objawienie istotnie miało miejsce dostarczy nam ostatniego dowodu istnienia Pana Boga.

Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga.

Jakkolwiek dowody istnienia Pana Boga, zaczerpnięte z dziedziny nauk filozoficznych i przyrodniczych same przez się wystarczają do stwierdzenia faktu istnienia Pana Boga, to jednak nie dają nam one poznać Istoty Boskiej w taki sposób i w tym stopniu, jak tego domaga się natura duszy ludzkiej. Rozum bowiem i przyroda dają nam poznać właściwie nie Boga Samego, lecz tylko odblaski Jego doskonałości w stworzeniach. Dusza zaś ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga, z natury swej domaga się osobistego poznania Pana Boga jakby twarzą w twarz. Pragnie ona, ażeby Bóg Sam, bezpośrednio, do niej się zbliżył i okazał jej jasne Oblicze Swoje; innemi słowy domaga się nadnaturalnego objawienia się Boskiej Istoty.

Racyonaliści, odrzucając a priori możliwość takiego zbliżenia się Bóstwa do człowieka, z konieczności rzeczy grzęzną w panteizmie, zaprzeczającym Bogu osobowości. Atoli prawdziwa filozofia już z samego faktu istnienia Pana Boga wyprowadza logiczny wniosek, że skoro Bóg jest, jest On miłością, udzielającą się; a zatem bezpośrednie obcowanie Bóstwa

z człowieczeństwem jest nietylko możliwe, ale pod pewnym względem konieczne i naturze Boskiej najzupełniej odpowiadające. W niniejszym więc rozdziale pragniemy wykazać, że fakt objawienia Boskiego jest istotnie rzeczywistym i że zatem jest on dowodem istnienia Pana Boga.

Pojęcie Objawienia.

Wszystkie ludy starożytne a osobliwie ludy hebrajskie wierzyły, że ich przodkowie pozostawali w nadprzyrodzonym stosunku z Bogiem. Pisarze święci Starego i Nowego Testamentu sprowadzają całą historyę rodzaju ludzkiego, a osobliwie ludu żydowskiego do szczególnego Objawienia Bożego. Dało się ono zewnętrznie w tem poznać, że Bóg Stwórca wszechrzeczy w raju z pierwszymi ludźmi bezpośrednio przestawał, a i po wygnaniu ludzi z raju, wybranym z pośród nich wolę swoją objawił. Patryarchowie, Mojżesz i prorocy cieszyli się blizkim stosunkiem z Bogiem. Dawid mówił, iż Duch Boży w nim przemawiał, a Słowo Boże na jego jest języku. [1])

W Nowym Zakonie Syn Boży, który na łonie Ojca spoczywa, uczniom swoim tajemnice Królestwa Bożego odsłonił. Przez Objawienie wiadomą stała się Apostołom tajemnica w ciągu długich czasów przemilczana, a teraz ujawniona w pismach proroków, „według rozkazania wiecznego Boga, ku posłuszeństwu wiary między wszemi narodami.“ [2]) To, co aniołowie oglądać pragnęli, oznajmione zostało uczniom Chrystusowym przez Ducha Świętego, który z nieba zesłany został. [3]) To, czego oko nie widziało i czego ucho nie słyszało, objawił Bóg wiernym przez Ducha Świętego, albowiem Duch zgłębia wszystko, nawet głębie Boskości.[4]) Różnymi sposobami przemawiał Bóg ongi do ojców przez proroków, ostatniemi czasy atoli do nas przez Syna swego przemówił. [5])

[1]) II Król. XXIII, 2.
[2]) Rzym. XVI, 25.
[3]) I Piotr. I, 12; II Piotr. I, 4.
[4]) I Kor. II, 9, 10.
[5]) Hebr. I, 1.

Apostołowie są zachowawcami tajemnic Bożych, [1]) albowiem od Chrystusa pouczeni, przez Ducha Świętego oświeceni zostali i prawdę z niebios otrzymali. Jezus dzięki czyni Ojcu w niebiesiech, że to, co ukrył przed mędrcami, objawił prostaczkom. [2]) Modlił się do Ojca: „Oznajmiłem Imię Twe ludziom, któreś mi dał z świata. Twoić byli i dałeś mi ich, a mowę twoją zachowali. Teraz poznali, iż wszystko coś im dał od Ciebie jest, albowiem słowa, któreś mi dał, dałem im, a oni przyjęli i poznali prawdziwie, żem od Ciebie wyszedł i uwierzyli, żeś Ty mnie posłał.“ [3]) Jezus wszakże nie pozostawił chwiejnemu umysłowi ludzkiemu głoszenia swej prawdy, lecz przyobiecał uczniom zesłanie Ducha Świętego, który we wszystkich prawdach ich oświeci i przypomni im to wszystko, co od Niego słyszeli. Nie w tej tylko mierze, jak do wszystkich wiernych, którym Duch mądrości i prawdy stał się wiadomy, [4]) zstąpił On na Apostołów z nieba. Apostołowie mocą Ducha Świętego poświęceni zostali na świadków Zmartwychwstania i na dowód Ducha powoływać się mogli. [5]) I św. Apostoł Paweł, który nie miał szczęścia przestawania z Synem Bożym, u bram Damaszku otrzymał bezpośrednie objawienie Zmartwychwstałego. I on się przeświadczył, że przez Ducha Świętego tajemnice Boże objawione mu zostały. Ewangelię swą nie od ludzi otrzymał, lecz przez Objawienie Jezusa Chrystusa i bronił jej do ostatniego tchnienia przeciwko wszystkim napaściom. Gdyby nawet anioł z nieba zstąpił, innej Ewangelii od niegoby nie przyjął. [6])

Zwykłe wyrażenie dla tego rodzaju objawienia jest: apokalipsa, ἀποκαλύψις, ἀποκαλύπτειν (φανέρωσις), [7]) wyraz w tem

[1]) I. Kor. IV, 1.
[2]) Mat. XI, 25.
[3]) Jan. XVII, 6.
[4]) Efez. I, 17; I Kor. XIV, 6.
[5]) Dz. Ap. V, 3; XV, 28.
[6]) Gal. II, 11; I Kor. II, 10; XIV, 2; VII, 10. 40; Efez. III, 2.
[7]) I Kor. XI, 7; II Kor. IV, 2.

znaczeniu Grekom zupełnie nieznany i raz tylko u jednego z ich pisarzów użyty w znaczeniu: „odsłonięcie ciała.“ [1]) Gdy fanerosis φανέρωσις oznacza wszelkie oznajmienie, mogące stać się przedmiotem poznania i świadomości ludzkiej, przez apokalipsę ἀποκαλύψις rozumieć należy odsłonięcie przez Boga tego, co dotąd było zasłonięte lub zakryte, albo tajemnicze. Fanerosis znaczy więcej zewnętrzne, objektywne zjawisko, jak ono w Chrystusie dane zostało, apokalipsis—wewnętrzne poznanie, [2]) albo wiarę, [3]) przez natchnienie Ducha Świętego [4]) i zjawienie Chrystusa [5]).

Znaczenie wyrazu apokalypsis łączy się przeto z pojęciem tajemnicy, która stanowi środkowy punkt dziejów Objawienia t. j. tajemnicy Zbawienia Bożego, ku której od czasów grzechowego upadku, oczy całej wierzącej ludzkości zwrócone były. Wyrażenie to rozciąga się na całą dziedzinę zbawienia człowieczeństwa, albowiem wszystko złączone jest z tą zasadniczą tajemnicą. Objawienie tej tajemnicy wskazuje w ogóle na pojęcie tajemnicy religijnej, na ukrytość Boga, na niedościgłość Tego, który przemieszkuje w łonie nieprzystępnego światła. Duch ludzki sam przez się nie zdolny jest odchylić zasłony, ukrywającej przed nim Istotę Bożą, oraz wszelkie tajemnice ludzkiego bytu; tylko Bóg, zbliżając się do człowieka może je odsłonić i nieomylną dać odpowiedź. Człowiek nie może Boga oglądać w sposób naturalny własnemi siłami, a jednakowoż oglądanie nadnaturalne jest najpewniejszym, najdoskonalszym środkiem poznania.

Tajemnice Boże dla wszystkich ludzi istnieją. We wszystkich religiach odczuwano potrzebę objawienia i zaspokoić ją usiłowano. Religie wschodnie wyprowadzają swą naukę z Objawienia Bożego, które bądź pochodzi z nieznanych ciemnych praczasów, bądź też złączone jest z pewnemi historycznemi osobistościami założycieli religii i reformatorów. W tem twierdzeniu daje się odnaleźć pociąg ducha ludzkiego do źródeł objawienia. Wyraża się tu myśl, że w rzeczach Bożych i w rzeczach zbawienia ludzkiego, tylko Bóg sam oznajmić może absolutną prawdę i prawdziwą naukę, oraz przepisać zbawienny sposób postępowania. Stosunek, który w religii ustanawia się pomiędzy Bogiem a człowiekiem, wtedy tylko poczytywany jest za prowadzący do zbawienia, gdy Bóg podstawę doń założył.

Atoli inny jeszcze rys daje się tu odnaleźć. Kogóż to nie uderzyło, że główne religie zgadzają się w swoich rysach zasadniczych, że pewne prawdy i zwyczaje, pewne prawa i żądania, zawsze w dziejach religii powracają. Czyżby to miał być tylko przypadek? Zapewne, religijne usposobienie w naturze ludzkiej, to ogólne, powszechne jej dziedzictwo jest nieodzownym warunkiem tej zgodności; ale jakim sposobem daje się stąd wyjaśnić podobieństwo kultu, ofiar, modłów? Kult sam przez się, a zatem i podobieństwo motywów kultu każe przypuszczać uprzednie objawienie, albowiem „wrodzone pojęcia zasadnicze rozumu“ nie mogą wystarczyć dla wyjaśnienia faktów kultu, jak nie wyjaśniają zasad religii. Ponieważ te i tamte z objawienia tylko mogą być wyprowadzone, są przeto dowodem słuszności powszechnej wiary w objawienie. Ofiary Greków i Rzymian, oraz wszelkiego rodzaju funkcye kapłańskie, zasadzają się na wierze w Objawienie Boże. Nawet w fetyszyzmie i szamanizmie zachowało się wspomnienie o niem; prawda, że do niepoznania wykrzywione. Tutaj nie chodzi nam jeszcze o kryteryum prawdziwego objawienia, odróżniającego je od objawień fałszywych, które to kryteryum ustanowione być może później dopiero, przez dowody historyczno-dogmatyczne; obecne nasze zadanie polega na wykazaniu ujawniającego się we wszystkich religiach pociągu do źródła prawdy.

(*C. d. n.*)

---

[1]) Plut., Cat. mai. c. 20.
[2]) Efez. I, XVII; I Kor. II, 10.
[3]) Mat. XVI, 17; Jan. VI, 44.
[4]) I Kor. XIV, 6; Fil. III, 15.
[5]) Gal. I, 12; II Kor. XII, 7; Efez. III, 3.

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XVI.

Chrystus Boży nie takim jest, jakimby go mądrość ludzka mieć chciała, ale takim, jakim go Mądrość przedwieczna postanowiła. Kto chce Go zrozumieć za pomocą tamtej, ludzkiej mądrości, sam siebie w błąd wprowadza, i nigdy nie zrozumie tej dwojakiej tajemnicy Bóstwa i człowieczeństwa Jego; jedną albo drugą odrzuci: albo zaprzeczy Bóstwa, bo mu się wydaje za wysokiem, albo człowieczeństwa, bo mu się widzi niegodnem; nigdy nie pojmie tego Boskiego przeciwieństwa: Syna Bożego, poświęconego na śmierć. Bóg cierpiący zbawia człowieczeństwo: gdyby był Bogiem tylko, obcym byłby nędzom ludzkim, gdyby był człowiekiem tylko, nie byłby mocnym im zaradzić; potrzeba, żeby Bóg poszedł na śmierć, i był męczennikiem; rozum, nieoświecony wiarą, widząc Go idącego tą drogą, zgorszy się, jak zgorszył się Piotr; Jezus zgromi go, jak zgromił Piotra, a wierzącemu każe iść za sobą tą krwawą drogą swoją.

Przed chwilą Pan Jezus błogosławił Piotra za wiarę jego; teraz zaś daje mu poznać, że brak wiary, z Piotra — skały może uczynić szatana.

W dopełnieniu jakoby surowego upomnienia, danego Piotrowi, Jezus oznajmia uczniom, i wszystkim w obec, czego żąda od wiernych swoich. Niebyło nigdy Mistrza, któryby więcej wymagał, niż On. Żąda całkowitego wyrzeczenia się siebie, żąda ochotnie mężnego przyjęcia wszelkich boleści, aż do ofiary życia własnego. Nie dość wyznawać Go Synem Bożym, potrzeba także dzielić z Nim bolesne życie Syna Człowieczego. Widział przed sobą krzyż, na którym miał umrzeć, i patrząc nań, ogłosił ten treściwy kodeks bohaterstwa, który po wszystkie czasy będzie najwyższem prawem prawdziwego naśladowcy Jezusa:

— „Jeśli kto chce za mną iść,“ rzekł, wezwawszy rzesze z uczniami swymi, „niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.“

Śmiało i bez wahania depcze tu Jezus on niepożyty w człowieku instynkt samozachowawczy, który się wzdryga przed cierpieniem i śmiercią; żąda od nas, byśmy szli za Nim, choćby na śmierć. Cierpieniem i śmiercią kupić sobie żywot prawdziwy, nie jest to za wysoka zapłata.

—„Bo ktoby chciał,“ dodaje, „zachować duszę swoją, straci ją; a ktoby utracił duszę swą,“ to jest, krótkie to życie śmiertelne, „dla mnie“ i dla Ewangelii, „zachowa je,“ i będzie żył przezemnie życiem nigdy nie ustającem.

Duszę zachować i zbawić, to jest najpilniejsza potrzeba człowieka; bo dusza, to wszystek człowiek. „Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?“

Nauka ta, tak lekceważąca wszystko to, za czem ludzie ziemscy się ubiegają i czego pożądają, mesyanizm ten duchowny, którego Jezus oznajmiał siebie przedstawicielem, rzecz naturalna, że na usta takich Saduceuszów, w nic nie wierzących, i takich Faryzeuszów, pychą swą plemienną nadętych, i samego nawet ludu,

przez nich oszukiwanego, musiały wywołać uśmiech politowania i wyraz pogardy. Nie tajno było Panu, idącemu na sromotę krzyża, na jakie zelżywości będą wystawieni ci, którzy zechcą pójść za Nim; przewidywał, że znajdą się między nimi ludzie bojaźliwi i zajęczego serca; więc wiedząc, jak straszną dla człowieka rzeczą jest wstyd, i że łatwiej mu znieść samą nawet śmierć, niż hańbę, na przestrogę tym małodusznym, wstydzącym się ludzi a nie Boga, dodaje:

— „Ktoby się wstydził mnie i słów moich między narodem tym cudzołożnym i grzesznym, zawstyda się go i Syn Człowieczy, gdy przyjdzie w Chwale Ojca swego z Anioły świętymi.“ [1])

W słowach powyższych Pan Jezus wyraźnie określił stosunek Piotra, Apostołów i ludu do Kościoła swego. Bez wiary, bez naśladowania Chrystusa, nie może Piotr dzierżyć kluczów, nie mogą być Apostołowie uczniami Chrystusa, ani lud—ludem Bożym.

Myśl Jezusa w niezmierzonej szerokości swojej wszystko ogarnia. Czuć to, że zarazem żyje i na tej ziemi i w niebie, i w pośrodku ludzi, i w Ojcu swoim; widzi przed sobą cel pełen chwały, choć jeszcze chodzi w boleści, i jako żąda od ucznia swego, by wszystko poświęcił dla żywota wiecznego, tak też chce by drżał przed grozą dnia onego, w którym On

[1]) Mar. VIII. 38; IX. 1

ukaże się w majestacie tryumfu swego, i we wszechmocy sprawiedliwości swojej.

Posępne przepowiednie Mistrza kamieniem ciężały na duszy uczniów; samo wspomnienie o tem, co miał ucierpieć w Jerozolimie, i o tych trudnych i surowych powinnościach, które wkłada na chcących iść za Nim, przygnębiało ich i ukrytym w głębi serca strachem przejmowało. Jeśli ten, którego uznają za Syna Bożego, przeznaczony jest na śmierć, cóż więc będzie z chwałą Królestwa Jego? Śmierć ta zbijała z tropu nadzieje ich, usiłowali wyrzucić ją z pamięci swej, nie śmiejąc ani myśleć o niej, ani Mistrza pytać.

Człowiekowi słabemu zdaje się, że uchroni się cierpienia, które go czeka, gdy oczy zamknie, aby go nie widział. Jezus szanuje w swoich tę słabość ludzką, i dla dodania im odwagi, milczy do czasu o cierpieniach swoich, a mówi im o chwale swojej. Pewnego dnia, widząc ich mocniej zgnębionych, głosem uroczystym ich upewnił, iż niebawem niektórzy z nich ujrzą na oczy tę chwałę:

— „Zaprawdę,“ rzekł, „powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w Królestwie swojem.“ [1]) Tajemnicze te słowa zapowiadały zdarzenie nadzwyczajne, które w krótce miało się spełnić, i słowa one usprawiedliwić.

[1]) Mat. XVI, 28.

Rozdział XVII.

1. A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego, i wprowadził ich na górę wysoką osobno.

2. I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jako słońce: a szaty jego stały się białe jako śnieg.

3. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz z Nim rozmawiający.

4. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden.

5. Gdy on jeszcze mówił, oto

obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: jego słuchajcie.

6. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo.

7. I przystąpił Jezus i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie a nie bójcie się.

8. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa.

9. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

10. I pytali Go uczniowie, mówiąc: cóż tedy Doktorowie zakonni powiadają, iż Eliasz musi pierwej przyjść?

11. A On odpowiadając, rzekł im: Eliaszci przyjdzie, i naprawi wszystko.

12. Wszakże wam powiadam, iż Eliasz już przyszedł, a nie poznali go, ale uczynili na nim, cokolwiek chcieli. Takci i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał.

13. Tedy zrozumieli uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział.

14. A gdy przyszedł do rzeszy, przystąpił do niego człowiek, upadłszy przed nim na kolana, mówiąc: Panie, zmiłuj się nad synem moim: albowiem lunatykiem jest, i źle się ma: bo częstokroć wpada w ogień i częstokroć w wodę.

15. I przywiodłem go uczniom twoim: a nie mogli go uzdrowić.

16. A odpowiadając Jezus, rzekł: O rodzaju niewierny i przewrotny: i pókiż będę z wami? pókiż was będę cierpiał? przynieście go tu do mnie.

17. I sfukał go Jezus, a wyszedł od niego czart, i uzdrowione jest pacholę od onej godziny.

18. Tedy przystąpili uczniowie do Jezusa osobno i rzekli: Czemuśmy go my wyrzucić nie mogli?

19. Rzekł im Jezus: Dla niedowiarstwa waszego. Bo wam zaprawdę powiadam: Będziecieli mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczecie tej górze: przejdź stąd ondzie: a przejdzie, i nic niepodobnego wam nie będzie.

20. A tenci rodzaj nie bywa wypędzony, jedno przez modlitwę i post.

21. A gdy oni przebywali w Galilei, rzekł im Jezus: Syn Człowieczy ma być wydan w ręce ludzkie.

22. I zabiją go, a trzeciego dnia zmartwychwstanie. I zasmucili się bardzo.

23. A gdy przyszli do Kafarnaum, przystąpili, którzy Didrachmy odbierali do Piotra, i rzekli mu: Mistrz wasz nie płaci Didrachm?

24. Rzekł: i owszem. A gdy wszedł w dom, uprzedził go Jezus, mówiąc: Co się tobie zda, Szymonie? Królowie ziemscy od kogo biorą podatek albo czynsz? od synów swoich, czyli od obcych?

25. A on rzekł: Od obcych. Rzekł mu Jezus: Tedyć wolni są synowie.

26. Ale abyśmy ich nie zgorszyli, idź do morza, a zarzuć wędę, a onę rybę, która najpierwej wynijdzie, weźmij: a otworzywszy gębę jej, znajdziesz stater: ten wziąwszy, daj im za mnie i za siebie.

Uwagi do rozdziału XVII.

W sześć dni po wyżej opisanem zajściu w stronach Cezarei Filipowej, „wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana, brata jego, i wprowadził ich na górę wysoką osobno.“ „Żadna z Ewangelii nie wymienia nazwy tej góry; Piotr, jedyny ze świadków, który o niej w pismach swoich napomyka, zowie ją „Świętą.“ [1]) Według podania była to góra Tabor, i podanie to przez wszystkie wieki przetrwało nieprzerwanie, z żadnem znikąd nie spotykając się zaprzeczeniem. [2]) Przeciwnie, rzecz godna uwagi, że ludność miejscowa, aż do wieku ósmego, zwała górę Tabor, „Age-Mons,“ a nazwanie to nie mogło powstać z czego innego, jak z greckiego „Hagion-Oros,“ którem Piotr św. też górę oznacza. Tabor wznosi się samotny, jakby olbrzymi piedestał, przeszło sześćset metrów wysoki, w kształcie piramidy spłaszczonej, na północno - wschodnim krańcu równiny Izrael. Pasmo wzgórz niezbyt wysokich dzieli go od gór Nazareńskich; stoki jego pokryte są pięknymi dębami, w pośród których wije się droga; szczyt przedstawia powierzchnię owalną, do połowy, od strony południowej, zasianą ruinami,—gruzami dawnych warowni z czasów królów izraelskich i z późniejszej epoki najazdu Arabów, tudzież smutnymi szczątkami trzech kościołów, wzniesionych tu niegdyś za cesarzowej Heleny, na cześć Jezusa, Mojżesza i Eliasza.

Z wysokości połamanych murów i walących się wież, widzisz tu roztaczające się przed oczyma twemi całą Galileę, i pasma gór jej, i doliny, i równiny, i błękitny skrawek jeziora jej. Ziemia ta dziś prawie zupełnie jest naga; po kilku tylko punktach ciemno-szarych domyślasz się stojących tam jeszcze rzadkich drzew, którym dotąd przepuściła siekiera człowieka. Wszędy dokoła zieleni się murawa, poprzerzynana polami uprawnemi, ciągnącemi się w długie zagony, czerniące się jak pokryte skórami namioty ich właścicieli, Beduinów. Tu i owdzie jakaś wioska, której chaty czworograniaste, jedna do drugiej przyparte, przypominają widok ula. Wzrok się gubi w tej falującej przestrzeni, zasmucającej nagością swoją, ale zielonością swoją odpoczynek oku dającej. W głębi widnokręgu, na północ, po za górami Safed'skiemi, biały grzbiet Libanu, i szczyt Hermonu, podobny do pokrytej siwizną głowy starca. Na wschód, góry Dżaulańskie, ciągnące się długą, nieruchomą linią, nad której poziom tu i owdzie wyższy jaki szczyt wystrzeli. Jeszcze dalej na wschód szarawo-błękitne góry Arabii Skalistej i wielkiej pustyni. Tu bliżej dolina Jordanu głęboko się wydrąża, odkrywając, od strony wschodniej, dzikie wąwozy, którymi toczą się dopływy rzeki, Hyeromax, Zerka i Arnon, a od wschodu, wielkie kotliny Wadi Bircy i Adżlun, opuszczające się z płaskowzgórza Izraelskiego. Na południe, wielka massa opoczysta, takiej samej barwy jak góry Arabskie: są to płaskowzgórza Moabskie, górujące nad morzem Martwem. Ku zachodowi, ostre pasma gór Judzkich, i jednostajne wyżyny Samaryi, i długi wał Karmelu, zamykający równinę Meggido (Megeddo).

Oko szuka morza Śródziemnego, w końcu, przez małą przerwę w paśmie Karmelu, i przez wązką szyję gór Nazareńskich, odkrywa je, jakby plamkę lazurową na jasnem tle nieba. Uczucie ogromnych przestworów, za tą plamką ukrytych, dopełnia wspaniałości tego niezmierzonego widokręgu.

(*C. d. n.*)

---

1) I Piotr. I, 18.

2) Ob. Dodatek L.: Autentyczność góry Tabor.

Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

B.

Wyjaśniając dalej Tajemnice naszą św. Łukasz, z Ducha Świętego, powiada: „A Ojciec Jego (Jezusa) i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono.“ [1]) Ojciec,—powiada św. Augustyn,—czyli Józef, nazwany ojcem, nie tylko jako opiekun Jezusa i powszechnie uważany za ojca Jego, lecz jako oblubieniec i małżonek Maryi, która porodziła Jezusa. Dla tego bowiem Dziecięcia zrządzone były od Boga zaślubiny Maryi z Józefem.“ [2]) „I Matka Jego dziwowali się.“ Zdumieni podziwiali z radością wszystko, co mówił o Boskiem Dziecięciu sprawiedliwy Symeon. Były to rzeczy zwłaszcza dla Maryi znane dokładnie; nie spodziewała się atoli usłyszeć ich z ust starca świętego. Józef zdumiony był wyznaniami Symeona tembardziej, bo chociaż znał powołanie Jezusa, jednak o spełniającej się Tajemnicy nie miał tak dokładnego pojęcia jak jego Święta Oblubienica.

Wtedy, jak mówi Ewangelia święta, „błogosławił im Symeon;“ [3]) w oryginalnym tekście: καὶ εὐλόγησεν αὐτοὺς Συμεών, co znaczy: błogosławionymi i szczęśliwymi ogłosił ich, to jest Maryę i Józefa. Następnie kierowany Duchem Świętym, rozumiejąc, że Bóg Maryę wybrał jako główną uczestniczkę Jezusa w tajemnicy Ofiarowania, zwrócił się do Niej i rzekł: „Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione.“ [1])

Symeon mówiąc z natchnienia Ducha Świętego: „Oto ten położony jest na upadek (po grecku πτῶσιν) i na powstanie (po grecku ἀνάστασιν) wielu w Izraelu,“—robi aluzyę do następujących przepowiedni Izajasza proroka o Jezusie: „I będzie wam (Chrystus) poświęceniem. A kamieniem obrażenia i opoką zgorszenia dwóm domom Izraelskim, sidłem i upadkiem obywatelom Jerozolimskim. [2]) Przeto to mówi Pan Bóg: Oto ja założę w fundamentach Syon kamień, kamień doświadczony, węgielny (Chrystusa), kosztowny na fundamencie oparty.“ [3]) Chrystus, w rzeczy samej, jest fundamentem i kamieniem węgielnym nowego Kościoła. Na tym Boskim fundamencie i kamieniu winni budować się wszyscy, którzy chcą rość w Kościół święty w Panu. [4]) Kto zatem odrzuca Chrystusa, dla tego staje się On „na upadek,“—kto zaś przyjmuje Go, dla tego staje się „na powstanie.“ [5])

„I na znak, któremu sprzeciwiać się będą,“ w tekście oryginalnym: καὶ εἰς σημεῖον ἀντιλεγόμενον, co dosłownie można oddać po polsku: „na znak przeciwieństwa“ lub „na znak sporu“. W tych słowach Symeon wyjaśnia następującą przepowiednię Izajasza: „Oto ja i dzieci moje, które mi dał Pan na znamię i na cud w Izraelu od Pana Zastępów, który mieszka na górze Syon.“ [6]) Tem znamieniem i cudem, a jak się wyraża Symeon, znakiem, jest nowe, przedziwne i pełne tajemnic Poczęcie Chrystusa w łonie Niepokalanej Dziewicy, Jego cudowne Narodzenie, życie, Boska nauka, którą światu ogłosił, cuda, które czynił, męka, śmierć i zmartwychwstanie. Tem wszystkiem Chrystus dał ludzkości aż nazbyt wiele dowodów, że jest On prawdziwie oczekiwanym Me-

[1]) Łuk. II, 33.
[2]) Lib. de Cons. Ewang. c. I.
[3]) Łuk. II, 34,

[1]) Łuk. II, 34, 35.
[2]) Izaj. VIII, 14.
[3]) Izaj. XXVIII, 16.
[4]) Efez. II, 21.
[5]) Korn. a Lapide in h. l.
[6]) Izaj. VIII, 18.

syaszem, Bogiem-Człowiekiem, jedynym Zbawicielem świata. A jednak dowody te nie wystarczają dla wielu. Sam Chrystus i Jego nauka, cuda, życie, śmierć i zmartwychwstanie nie przestają być dla wielu „znakiem przeciwieństwa;“ powodem ustawicznych i zaciętych „sporów.“

„I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione.“ Tym mieczem dla Maryi, albo strzałą, którą oznacza w tekście greckim ῥομφαία,—była męka i śmierć Chrystusa, odrzuconego przez Synanogę i przybitego do krzyża. W odrzuceniu Chrystusa i skazaniu Go na krzyż istotnie „objawiły się myśli wielu serc.“ Okazał się stan Synagogi, ujawniła się wiara i moralność arcykapłanów Żydowskich, sprawiedliwość faryzeuszów, religijność całego Izraela. Podobnież zawsze stosunek do Chrystusa każdej jednostki, społeczeństw i całych narodów jest najlepszym znakiem wartości ich myśli i serca, jest najlepszym probierzem moralnego ich stanu.

Przepowiednia ta, której Boskie pochodzenie Marya widziała jasno, spadła na Nią jak rzeka światłości, a jednocześnie nieopisanej boleści. W tej chwili zrozumiała Ona w całym blasku wielkość i znaczenie Tajemnicy Ofiarowania. Miecz, zawieszony nad Jej duszą i mający przeniknąć Ją w czasie postanowionym, chociaż nie zakłócił pogody Jej ducha, ani odebrał tego wesela, które zawsze na szczytach Jej duszy mieszkało, — jednak stał się dla Niej powodem takiego i tak nieustannego cierpienia, że słusznie można je nazwać męczeństwem. Proroctwo Symeona, lubo nie dodawało nic nowego do tych rzeczy, jakie Marya wiedziała o ziemskich losach Swego Syna, z któremi znowu związane były jej własne losy, —wszakże dało Jej poznać, że właśnie w tej chwili Syn Jej ofiaruje się na to wszystko Ojcu Niebieskiemu. Ukazało Jej z całą jasnością przyszłość historyczną Boskiego Jej Jedynaka i zniewalało Ją patrzeć oko w oko na tę przyszłość ze strony najboleśniejszej. Dopiero po słowach Symeona, Marya bez żadnej zasłony ujrzała, na co ofiaruje Boskie Swe Dziecię i Siebie Samą; ujrzała przyszłość Dzieła Chrystusowego. Słowa te, jak grom niespodziany, uderzyły w samo Jej Serce.

(C. d. n.).

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Wstęp.

(C. d.)

Zapoznanie Chrystusa w papiestwie i hierarchii, naturalnem następstwem sprowadza zapoznanie zasad Chrystusowych w sposobie rządzenia Kościołem. W miarę jak hierarchia katolicka, z papieżem na czele, oddala się od naśladowania Chrystusa, w miarę jak coraz więcej ubiega się o królowanie ziemskie i rozszerzenie posiadłości swoich,—coraz bardziej zanika w Kościele duch Chrystusowy. Pod koniec wieku XI-go rozluźnienie obyczajów, zarówno w łonie duchowieństwa, jak wśród wiernych, wzrasta do tego stopnia, że zwraca na siebie powszechną uwagę i grozi upadkiem społeczeństwom i całym narodom. Papieże i biskupi spostrzegają grozę położenia, widzą zło rosnące; widzą konieczność reformy. Jednakże zamiast rozpocząć naprawę przedewszystkiem od siebie, powracając do naśladowania Chrystusa,—zamiast w przeprowadzaniu reformy powszechnej oprzeć się wyłącznie na zasadach Ewangelii, — uciekają się do środków ludzkich, ograniczając się na wydawaniu rozporządzeń. Sądzą, że paragrafy i kanony, pełne groźby i kar na przestępców, zastąpią — w odrodzeniu świata—zasady Ewangelii, których istotą jest miłość. Wystarcza poznać treść „Zbioru Prawa Kanonicznego“ (Corpus Juris



CHRYSTUS U MARYI I MARTY.

Obraz J. M. H. Hofmana.

Artysta, wziąwszy za temat swej kompozycyi znane zdarzenie z życia Chrystusa Pana, uwydatnił w niej chwilę, kiedy Marta przyszła do Mistrza z prośbą, iżby siostra pomogła jej w posłudze domowej,—i otrzymała odpowiedź: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba.“ Cała scena rzucona jest na tło świetnego krajobrazu, co powiększa artystyczną wartość samego dzieła sztuki.

Canonici), [1]) rozczytując się w zawartych w niem rozporządzeniach papieży i postanowieniach soborów oraz synodów,—wystarcza przeczytać postanowienia o cenzurach, czyli karach klątwy, interdyktu i suspensy, o skutkach tego rodzaju kar i trudności uwolnienia od nich, — by przekonać się, jak dalece autorzy tych rozporządzeń zapoznali istotę religii Chrystusowej. Chcąc zapobiedz zepsuciu moralnemu, kuli nowe prawa; a przez to wkładali na podwładnych nieznośne jarzmo tysiącznych niemal przepisów, obowiązujących pod grzechem ciężkim. Nadto, o ile łamanie Przykazań Boskich uchodziło zawsze bezkarnie, o tyle wykroczenia przeciwko rozporządzeniem hierarchii ścigano karami kościelnemi, rozgrzeszanie zaś od nich „rezerwowano“ papieżom i biskupom, utrudniając w ten sposób powstanie z występku i pojednanie się z Bogiem. Istotnie, kto czyta te foliały, dla których całe wieki pracowali kierownicy Kościoła i prawnicy, ten przekonywa się, że ci ludzie nie mieli nic lepszego do myślenia, jedno pracę umysłową wysilali na to, by dać człowiekowi coraz więcej sposobności do grzechu. I znowu, — postanowienia papieży, biskupów i synodów, wciągnięte do prawa kanonicznego, określają i rozszerzają przywileje hierarchii, uprawniają posiadanie dóbr kościelnych, dają przepisy ciągnięcia z nich dochodu.[1]) Co więcej, wbrew wyraźnemu zaleceniu Chrystusa: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie,“ [2]) — postanowienia te uprawniają handel rzeczami świętemi, czyli pobieranie opłat za posługi religijne, a nawet za Ofiarę Mszy Świętej.

Z jednej więc strony, jak widzimy, rozporządzenia władzy kościelnej, stanowiące „Zbiór Prawa Kanonicznego,“ nakładały ciężkie kajdany na sumienia podwładnych i popychały ich w odmęt występków,—z drugiej zaś uprawniały w hierarchii gwałcenie zasad, które Chrystus zalecił Apostołom i ich następcom. Słusznie więc do twórców prawa kanonicznego zastosować można słowa Chrystusa, wyrzeczone do Faryzeuszów i Doktorów Zakonnych: „Wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na ramiona ludzkie; a palcem swym nie chcą ich ruszyć.“ [3]) I takim postanowieniom prawnicy kościelni dają nazwę „Prawa Świętego (Jus Sacrum), owszem „Prawa Boskiego“ (Jus Divinum)!? [4])

Zapoznawanie zasad Chrystusa w rządach hierarchii sprowadza nie tylko upadek moralności w łonie Kościoła, lecz nadto osłabienie wiary w jego wyznawcach. Dusze pragnące odrodzenia, widząc źródło zepsucia w duchowieństwie, coraz więcej tracą wiarę w Kościół Rzymsko-Katolicki, a Chrystusa i moralności szukają po za Kościołem. Wszystkie odszczepieństwa w wiekach średnich, począwszy od herezyi Manichejczyków, roz-

---

[1]) „Zbiór Prawa Kanonicznego“ (Corpus Juris Canonici), nazwany także „Nowem Prawem“ (Jus Novum), składa się właściwie z pięciu części: I-o z „dekretu Gracyana“ (zakonnik reg. Kamedułów), wydanego w 1150 r., — II-o „dekretaliów papieża Grzegorza IX.“ ogłoszonych w 1234 r., — III-o „Księgi VI-ej papieża Bonifacego VIII-ego“ ogłoszonej bullą „Sacrosanctae“ w 1298 r.,—IV-o „Klementynów,“ nazwanych od papieża Klemensa V, który je ogłosił w 1314 r., — i V-o tak zwanych postanowień „Extravagantes.“ Postanowienia te składają z „Extravagantes Jana XXII“ († 1334) i „Extravagantes Communes,“ (ogólne), które zawierają postanowienia kilku papieży od Bonifacego VIII-go do Sykstusa IV-go († 1484). Ten „Zbiór,“ jako całość potwierdziło Koncylium Bazylejskie. Tę całość prawa Kanonicznego uzupełniły „Księga VII dekretaliów“ (Liber septimus decretalium) z 1590 r. i tak zwane „Institutiones Lancellotti,“ ułożone w r. 1563 na podobieństwo praw Justyniana. Jednakże dwie ostatnie księgi nie weszły do „Zbioru Prawa Kanonicznego“ i stanowią tylko jego dodatek.

[1]) Patrz. w „Compend. Juris Ecclesiastici,“ Aichnera, traktaty „De Magistr. ecclesiast. gradatione hierarchica,“ i „De rebus Ecclesiae temporalibus.“

[2]) Mat. X, 8.

[3]) Mat. XXIII, 4.

[4]) Cytowany Aichner str. 8.—Ciekawi jesteśmy, czy takie postanowienie jest pochodzenia Boskiego: „Qui barbam nutrit, anathema sit,“ (kapłan noszący brodę, niech będzie wyklęty), — bo i taki kanon znajduje się w „Corpus Juris Canonici?“

powszechnionej w Zachodniej Europie w w. XI-m, Albigensów i Waldensów znanych w w. XII-m i XIII-m we Francyi, noszą charakter żywego protestu przeciwko nadużyciom hierarchii. W wieku XIV-m w Anglii powstaje Wiklef,[1]) którego nauka zmierza wyłącznie do potępienia niemoralności duchowieństwa katolickiego. Na dziełach Wiklefa wychowany, w wieku XV-m w Czechach występuje Jan Hus.[2]) Jest to postać wybitna, niepospolitego umysłu i wielkiego serca, człowiek nieposzlakowanych obyczajów. Jego nauka o hierarchii i Kościele jest wyrazem żądzy szlachetnej odrodzenia chrześcijaństwa. Nic dziwnego, że hierarchia katolicka z bezwzględną nienawiścią występuje przeciwko tym nowatorom i ich zwolennikom, że porusza najniższe instynkty w masach katolickich, by zgładzić z oblicza ziemi częstokroć najuczciwszych ludzi. Zamiast zwalczać herezye reformą życia własnego, powrotem do naśladowania Chrystusa,—hierarchia w walce z odstępcami nie wzdryga się nawet przed zbrodnią. Zamiast w nawracaniu błądzących kierować się zasadą miłości, organizuje przeciwko nim wyprawy krzyżowe, poleca w pień wycinać tysiące ludzi, pali miasta, pustoszy całe prowincye.[1]) W tej epoce papieże rzymscy ustanawiają instytucyę, pod nazwą świętej Inkwizycyi,[2]) która nazawsze hańbą okrywa Kościół Katolicki. Instytucya ta rzekomo w obronie wiary, a w rzeczywi-

[1]) Wiklef ur. w r. 1324 w Jorku w Anglii, był profesorem wszechnicy i kanonikiem w Oksfordzie.

[2]) Jan Hus, urodzony w r. 1369 w miasteczku Husinec w Czechach, poświęcił się stanowi kapłańskiemu. Po ukończeniu studyów ze stopniem magistra nauk wyzwolonych został profesorem uniwersytetu Praskiego i dziekanem filozoficznego fakultetu. Gdy wystąpił w swych pismach przeciwko hierarchii katolickiej, wezwano go na sobór do Konstancyi (1414—1418), dokąd udał się, mając zapewnioną nietykalność swojej osoby listem żelaznym cesarza Niemieckiego Zygmunta. Przesłuchiwany na soborze zaprzeczył tym zarzutom, które mu niesłusznie stawiano; co do innych żądał, by go przekonano, że błądzi. Wobec tego sobór osądził Husa, jako „herezyarchę“ i oddał go w ręce władz świeckich. Spalony został na stosie w r. 1415. Umierając modlił się za nieprzyjaciół i polecał swoją duszę Bogu. Wszyscy historycy katoliccy przyznają, że „szalbierz w ten sposób nie umiera.“

[1]) Encykl. Kość. t. I. „Albigensi,“ i każda historya Kościoła (Hergenröther, Rivot i.t.p.) o walce z Albigensami, Waldensami i Manichejczykami średnich wieków.

[2]) Pod nazwą inkwizycyi historya rozumie sądy papieskie, których zadaniem było wyszukiwanie, sądzenie i tępienie heretyków. Inkwizytor papieski, Bernard Guidonis, powiada w swem dziełku „Podręczna księga inkwizycyi,“ że heretyków, jeśli się nie nawrócą, „można wytępić przez wydanie ich w ręce sądu świeckiego, by zostali żywcem spaleni.“ Prawa i obowiązki władzy świeckiej co do wykonywania wyroków inkwizycyi ułożył papież Lucyusz III, na synodzie w Weronie r. 1184, w następujących słowach: „Monarchowie i urzędnicy państwowi mają składać publiczną przysięgę, że będą bronili wiary i tępili w swoich krajach heretyków, wskazanych im przez Kościół.“ Członkami inkwizycyi byli zawsze duchowni: biskupi, kapłani lub zakonnicy, zależni wprost od papieża. Z dziwną obłudą postępowała tutaj hierarchia katolicka. Ponieważ prawo kanoniczne wzbraniało duchownym, pod karą „nieprawidłowości“ (irregularitatis, niezdolność do wypełniania obowiązków kapłańskich) przelewać krew, — więc inkwizytorowie, wydając heretyka władzom świeckim, wygłaszali czczą formułkę, w której prosili „o nieprzelewanie krwi.“ A jednak, gdyby władca świecki odważył się zachować heretyka przy życiu, karany był klątwą ze strony władz duchownych. (Reskrypty Aleksandra IV i Leona X u Pegna).

Słusznie więc Hus określał stanowisko papieży i hierarchii katolickiej — do palonych na stosach heretyków — w tych słowach: „Doktorowie, którzy nauczają, że potępiony przez Kościół, a nie chcący się poprawić, powinien być wydany władzy świeckiej, podobni są do kapłanów żydowskich i faryzeuszów, którzy wydali Chrystusa sądowi świeckiemu, mówiąc: „Nam się nie godzi nikogo zabijać.“ (Jan XVIII, 31.).

Dzisiejsi historycy katoliccy i apologeci papiestwa wiele zadają sobie trudu, by obronić papieży i złożyć z nich winę za przelewanie krwi dziesiątków tysięcy ofiar na władzę świecką. Jednak niezaprzeczonym jest faktem, że papieże przez całe wieki stali na czele morderczego systemu, który pozbawił życia więcej ludzi, wywołał więcej klęsk cywilizacyjnych i społecznych, niż jakakolwiek wojna lub zaraza!?.. I to „w Imię Boga“ i „w Imię Chrystusa..“!?

Działanie inkwizycyi zaczyna się od r. 1022; w nowej i wykończonej formie inkwizycya występuje w r. 1229.

stości dla zapewnienia absolutnej władzy papieżom, torturuje dziesiątki tysięcy istot ludzkich i zapala stosy, na których giną winni i niewinni. Co więcej, hierarchia Kościoła katolickiego nie zadawalnia się śmiercią błądzących: ściga ich nienawiścią jeszcze za grobem. Nie tylko bowiem krzywdzi ich wobec historyi,—przypisując im wiele błędów, których nie nauczali,[1]) i spotwarzając ich, jakoby pozorami przesadnego ascetyzmu osłaniali życie rozwiązłe;[2]) lecz nadto mści się na dzieciach odstępców, zagrabiając ich majątki i tym sposobem wydając ich na pastwę losu. Jest to zwykła metoda hierarchii katolickiej, która w walce z przeciwnikami nie cofa się przed żadnem okrucieństwem, kierując się zasadą: cel uświęca środki. Wystarcza poznać historyę średniowiecznych herezyi, dzieje inkwizycyi, postępowanie soboru Konstancyeńskiego z Husem i historyę dysydentów w Polsce, by przekonać się o prawdziwości naszych twierdzeń.

Pisząc te rzeczy, nie mamy zamiaru stawać w obronie błędów przypisywanych odstępcom. Chcemy tylko potępić sposób walki, jakiej Kościół Rzymsko-Katolicki używał względem błądzących. Walka tego rodzaju była pogwałceniem samej istoty religii Chrystusowej. Gdy Apostołowie Jan i Jakób, dotknięci zniewagą, jaka od Samarytanów spotkała Chrystusa, odezwali się doń: „Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił ich?“ „Chrystus,—jak mówi Ewangelia,—obróciwszy się ku nim skarcił ich, mówiąc: Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł dusz tracić, ale je zachowywać.“ [3]) Wobec takiej zasady Kościołowi nigdy nie godzi się używać miecza—nawet w obronie Chrystusa. Tembardziej, że Chrystus Piotrowi, dobywającemu miecza w Jego obronie, wyraźnie rozkazał: „Włóż miecz swój na miejsce jego; albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą.“ [1]) Dlatego wojny religijne, masowe wycinanie heretyków i stosy inkwizycyi,—czego sprawcami byli kierownicy Kościoła Rzymsko-Katolickiego,—nie są naturalnym owocem religii Chrystusowej. Jest to barbarzyńskie i zbrodnicze pogwałcenie jej zasad, wyrządzona jej ciężka zniewaga. Jest to szyderstwo z przebaczającej miłości Chrystusa, który umarł na Krzyżu za zbawienie świata!...

Dążenie po trupach rzekomo do zapewnienia tryumfu prawdzie Chrystusowej i katolickiej jedności, w istocie zaś do zapewnienia hierarchii katolickiej panowania nad światem,—nie mogło zapobiedz odstępstwom i herezyom. Duch protestu i oburzenia na gwałty kierowników Kościoła ogarniał z każdym wiekiem coraz szersze masy. W końcu przyszedł wiek XVI-ty, a z nim głośny w historyi reformator, Marcin Luter.[2]) Obok niego powstaje Jan Kalwin [3]) i wielu innych. Na ich wezwanie już nie tysiące, lecz kilkadziesiąt milionów katolików zrzuca z siebie gniotące jarzmo hierarchii katolickiej. Nowe idee znajdują dla siebie grunt przygotowany; ogromne

---

[1]) Np. Husowi.

[2]) Kościół Katolicki czyni ten zarzut wszystkim średniowiecznym odstępcom.

[3]) Łuk. IX, 54—56.

[1]) Mat. XXVI, 52.

[2]) Marcin Luter, urodzony w r. 1483 w Saksonii, w miasteczku Eisleben, był kapłanem i zakonnikiem reguły św. Augustyna. Po raz pierwszy wystąpił przeciwko władzy kościelnej w Wittemberdze r. 1517. Ruch religijny, przez niego zapoczątkowany, w Spirze r. 1520 otrzymał nazwę protestantyzmu. Papież Leon X roku 1520 rzucił klątwę na Lutra. Reformator ten umarł roku 1546 w Eisleben.

[3]) Jan Kalwin (Cauvin), urodzony we Francyi w Noyon r. 1509, poświęcił się stanowi duchownemu. Kapłanem jednak nie został; otrzymał tylko święcenia mniejsze; inni (Enc. kość.) powiadają, że miał tylko postrzyżyny kościelne (tonsurę). Naukę swoją głosił w Genewie, w Szwajcaryi. Od roku 1535 zdobył przewagę nad Lutrem we Francyi, gdzie pozyskał dla siebie wielu zwolenników. Błądził głównie co do przeznaczenia i przeciwko Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu. Reforma dokonana przez Kalwina, nosi charakter surowości obyczajów. Kalwin umarł w r. 1564. Reforma Kalwina nosi nazwę „wyznania reformowanego.“

odstępstwo w Niemczech, Anglii,[1]) Szwajcaryi, Francyi i krajach Skandynawskich wybucha żywiołowo. Kierownicy Kościoła Katolickiego, dotąd zawsze silni wobec słabych i skutecznie wycinający w pień lub palący na stosach odstępców małych liczbą,—zmuszeni są uznać niemoc swoją wobec odstępstwa milionów. Owszem miecz, którym walczyli dotychczas, obraca się na nich. W Niemczech około roku 1525, we Francyi od roku 1562 do 1598, całe prowincye stają się widownią zaciętych wojen religijnych. W Anglii panowanie królowej Elżbiety (1559—1603) zaznacza się krwawem prześladowaniem wogóle katolików, szczególnie zaś duchowieństwa katolickiego. Ostatecznie miecz protestantów wszędzie odnosi zwycięztwo i odpadłym milionom zapewnia całkowitą niezależność od hierarchii katolickiej. Co więcej, protestantyzm w Niemczech, Anglii i państwach Skandynawskich staje się religią panującą.

Zwycięstwo protestantyzmu zadało bolesny cios władzy papieskiej. Wyzwoleni monarchowie ograniczają lub całkowicie znoszą w swych państwach[2]) absolutną władzę papieży, stawiąc ich w zależności od siebie. Leon X, wyklinając (r. 1520) Lutra jako „heretyka", nie przypuszczał, że jego następcy, papieże, kiedyś będą się płaszczyli przed monarchami „heretyckimi", ubiegając się o ich względy dla siebie i konkordaty[3]) z nimi,—że poczytają sobie za zaszczyt wizyty monarchów „heretyckich" w Watykanie... Nadto w państwach protestanckich ustaje działalność inkwizycyi, która przez kilka wieków skutecznie pracowała dla interesów papiestwa. Z czasem barbarzyńska ta instytucya, osłabiona przez protestantyzm, musi zamienić się na „Kongregacyę świętego Officium." Odtąd papieże, mając wytrącony miecz z ręki, zniewoleni są w stosunku do przeciwników swoich, poprzestawać wyłącznie na rzucaniu klątwy.

I pod tym względem papiestwo zdradza całkowite zapoznanie istoty religii Chrystusowej. Klątwa wyłączonych z Kościoła pozbawia nie tylko łask duchownych i przeznacza ich do piekła, lecz ściąga na wyklętych skutki cywilne. Według zasad prawa kanonicznego, z wyklętym nie wolno rozmawiać, a nawet utrzymywać z nim stosunków listownych; względem wyklętego wzbronione są oznaki grzeczności, nie wolno witać go ani żegnać; nie wolno z nim mieszkać ani prowadzić wspólnych interesów, sprzedawać mu ani kupować od niego; nie wolno siedzieć z nim u jednego stołu.[1]) Przeto jak inkwizycya szerzyła wśród tysięcy śmierć fizyczną, tak klątwa zadaje wielu śmierć moralną. Przyjęte w Kościele Katolickim zasady tego rodzaju stały się dla duchowieństwa skutecznym środkiem do szerzenia w społeczności ludzkiej rozdwojeń i nienawiści. W takich pojęciach wychowane od dzieciństwa całe pokolenia katolickie żywią nienawiść i pogardę względem wszystkich niekatolików, względem wszystkiego, co nie rzymsko-katolickie. Każdy katolik ma wzbronione pod grzechem modlić się, owszem nawet przeżegnać się w świątyni innego wyznania. Katolikowi nie wolno uczcić Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, niesionego przez niekatolickiego kapłana. Katolikowi nie wolno uczcić krzyża, jeśli ten niesiony jest przez chrześcijanina niekatolika. Wogóle wszelkie uczestniczenie w nabożeństwach innego wyznania dla katolików jest grzechem ciężkim, za który kapłani katoliccy odmawiają rozgrzeszenia. Wszystko to

[1]) W Anglii protestantyzm, nieco odmienny od niemieckiego, wprowadził król Henryk VIII, wyklęty przez papieża Pawła III-go.

[2]) W Angli, Szwecyi, Norwegii i Danii.

[3]) „Konkordat" oznacza „umowę" „traktat" między papieżem i rządem państwa świeckiego, w celu określenia i ustalenia wzajemnych stosunków między duchowieństwem danego państwa i władzą świecką.

[1]) Prawnicy kościelni skutki klątwy ujęli w następujący wiersz łaciński: „Os, orare, vale, communio, mensa negatur." Aichner „Comp. Juris Eccl. str. 734.

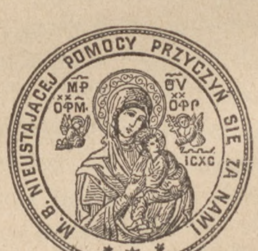
dowodzi, że katolicyzm nosi na sobie wybitne cechy sekciarskiego fanatyzmu: nienawiść i pogardę dla wszystkich wyznań,— czego nie spotykamy w innych Kościołach chrześcijańskich.

Jak widzimy, stosunek hierarchii katolickiej do wszystkich odstępców jest nowym dowodem zapoznania w jej rządach miłości bliźniego, która należy do istoty religii Chrystusowej. Prawie wszystkie odstępstwa w Kościele nie były, —jak dowodzą teologowie i historycy katoliccy,—dziełem dyabła lub owocem pychy, ale biczem Bożym na upamiętanie hierarchii katolickiej, żywym protestem przeciwko nadużyciom duchowieństwa. Jednak kierownicy Kościoła, zamiast w sobie uznać winę i siebie leczyć, powracając do zachowania rad Ewangelicznych, — ścigali odstępców nienawiścią i zemstą, z pogwałceniem przykazania Chrystusa, który dla błądzących i grzeszników domaga się tylko miłości i przebaczenia.

Wykazując zapoznanie istoty religii Chrystusowej w rządach hierarchii katolickiej, bynajmniej nie kierujemy się ukrytą niechęcią. Opieramy się wyłącznie na faktach historyi i własnem doświadczeniu. Wyszliśmy bowiem z łona Kościoła Katolickiego; byliśmy wychowani w jego fanatyzmie. Od dzieciństwa wpajano w nas nienawiść i pogardę dla ludzi innych przekonań religijnych. Usiłowano przekonać nas, że wszyscy niekatolicy skazani są na piekło, gdyż „po za Kościołem Rzymsko Katolickim niema zbawienia.“ I teraz, jeśli między maryawitami zdarzają się jeszcze objawy fanatyzmu, to zawdzięczamy je katolickiemu wychowaniu. Jednak, wyzwoleni dzisiaj z pod opieki i wpływu katolickiego duchowieństwa, wszystkich ludzi uważamy za braci. W miłości braterskiej niema dla nas różnicy wyznań, niema heretyków ani niewierzących. Nie do nas należy sąd o tem, kto będzie zbawiony lub potępiony. Wiemy tylko, że „ktoby nie wierzył w Jezusa Chrystusa i wzgardził Nim, ten sam siebie osądzi.“[1])

(*C. d. n.*)

[1]) Słowa Chrystusa.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.